Warszawa, 15 stycznia 1889 r. № 2 Dnia 3 stycznia 1889 r.

KORRESPONDENT
ROLNICZY . HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIÉJ."

Z Nowym Rokiem.

III.

W czasach ogólnego zastoju rolniczego spotykamy po pewnym okresie przejściowym, w którym własność ziemska, zarówno drobna jak wielka, przechodzi w niezmienionéj formie z ręki do ręki, dwa mianowicie społeczne przejawy: Albo jak niegdyś w starożytnym Rzymie, a dzisiaj w Anglii tworzą się olbrzymie latyfundya, ziemia staje się własnością nielicznych wielkich posiadaczów, a rolnik uprawiający własną dłonią swój zagon, ustępuje miejsca lub zamienia się w prostego najemnika; albo też ziemia, dzielona do nieskończoności, zbliża się, jak w niektórych okolicach dzisiejszéj Francyi, do sproszkowania. O ile pierwszy przejaw szkodliwy jest pod względem społecznym, bo usuwa ze społeczeństwa właśnie najkonserwatywniejszy, moralnie i fizycznie najenergiczniejszy żywioł średnich właścicieli ziemskich, o tyle drugi rolnictwo krajowe pod względem ekonomicznym na znaczne naraża straty; racyonalne gospodarstwo, z wyjątkiem ogrodowego, mającego racyę bytu jedynie w pewnym ograniczonym okresie, nie jest możliwe na drobnych, poprzecinanych i krępowanych na każdym kroku rolą sąsiada kawałkach ziemi. Dowodzi tego najlepiéj porównanie przeciętnych zbiorów ziemiopłodów z hektara w Anglii i Francyi. (We Francyi np. 20 hektolitrów pszenicy z hektara, w W. Brytanii 36).

My znajdujemy się obecnie w okresie przejściowym. O tworzeniu się nowych latyfundyów u nas nie ma jeszcze mowy; własność drobna włościańska także nieznaczne tylko, zwłaszcza w ostatnim czasie czyni postępy (od chwili uwłaszczenia włościanie w Królestwie Polskiém nabyli ogółem 189,332 dziesięciny). Ale mimo to smutną, cechującą przesilenie jest ogromna stosunkowo liczba majątków ziemskich, wystawianych bezustannie na sprzedaż przymusową, i nie mała także cyfra dóbr zmieniających w rzeczy saméj właściciela. Fakt ten tém smutniéj się przedstawia, gdy się przypatrzymy bliżéj osobistościom nowych tych nabywców.

Są to w małéj tylko części rolnicy wyposażeni w odpowiednie kapitały, dający moralną i materyalną gwarancyę utrzymania się przy nabytym majątku. Po większéj części nabywa majątek wystawiony na sprzedaż przymusową mimo swéj woli wierzyciel, niechcący stracić swéj często na szarym końcu umieszczonéj hypoteki, stanowiącéj niejednokrotnie jedyny jego fundusz. Nabywca taki, niosący już w samym sobie zarodki materyalnego upadku, po kilkunastoletniém bezpłodném szamotaniu się z przeciwnościami, ustępuje miejsca zwykle także niewiele zasobniejszemu w kapitały następcy. Albo też majątki nasze ziemskie nabywają spekulanci z pod ciemnéj gwiazdy, mnożący się w zastraszający sposób w społeczeństwie naszém, uważający ziemię niejako warsztat do pracy, lecz w najlepszym razie za firmę do wybitnego społecznego stanowiska, a zwykle za przedmiot do spekulacyi, zasadzającéj się nie na podniesieniu majątku, lecz na zupełnéj jego dewastacyi.

My przynajmniéj osobiście, którzy przywykliśmy uważać ziemię nie za towar jedynie, którego pozbyć się można bez skrupułu każdéj chwili, lecz którzy przywiązujemy do własności ziemskiéj poważne także społeczne znaczenie, wciskania się w szeregi naszych ziemian tych obcych, a po części wcale nie ciekawych żywiołów, bynajmniéj uważać nie możemy za przejaw dodatni.

A jednak z téj strony coraz większe grozi nam niebezpieczeństwo. Jeśli stosunki nasze ekonomiczne w niedalekiéj przyszłości radykalnéj nie ulegną zmianie, a ku temu chwilowo najmniejszych nie ma widoków, liczba wywłaszczonych właścicieli ziemskich zwiększy się znacznie, bo nie brak materyalnie słabych jednostek. Ziemia wprawdzie znajdzie nabywców, bo spadając stosunkowo w cenie dla kupca, kupującego ją tanio, przedstawia zawsze jeszcze jakąś wartość. A zresztą bogaty kapitalista, ciągnący zyski ogromne z innych przedsiębierstw, lub rozporządzający zdobytemi na inném polu milionami, mało dba o to, czy włożone w zakupno dóbr tysiące mniejsze czy większe przyniosą odsetki. Za tytuł właściciela dóbr ziemskich chętnie on poświęca pewną kwotę pieniędzy. Tak więc wszelkie są widoki po temu, że w niedalekiéj przyszłości znaczna część wielkiéj naszéj własności ziemskiéj przejdzie w posiadanie nielicznych kapitalistów naszych.

Smutnéj téj ewentualności zapobiedz jedynie może podniesienie się ekonomiczne drobnéj własności ziemskiéj, i wytworzenie się z niéj silnego materyalnie średniego stanu rolniczego. Sam o własnéj sile stan nasz włościański podnieść się do tego stopnia nie może, zwłaszcza w obecnym czasie przesilenia, które także i własności drobnéj dotkliwie dało się we znaki. Lecz tutaj ze skuteczną spieszy mu pomocą Bank Włościański. Organizacyę téj instytucyi podaliśmy zaś swojego czasu na innem miejscu, nie potrzebujemy więc zatrzymywać się nad tym przedmiotem, chodzi nam jedynie z saméj natury rzeczy o pobieżne uwydatnienie społecznéj i ekonomicznéj doniosłości téj instytucyi, i to przeważnie dla własności większéj.

Smutną jest rzeczą wskazywać rolnikowi jako środek ratunku pozbycie się części swéj ziemi. A jednak w obecnych warunkach jest to często jedyna droga wyjścia, ażeby uniknąć zupełnéj materyalnéj ruiny, i dobrze jeszcze, jeśli się nadarzy sposobność na téj drodze, t. j. ofiarą pewnéj części uratować całość. Bank więc włościański podwójnie w danym razie społeczeństwu naszemu zapewnia korzyści. Najpierw umożliwia ogromnéj liczbie ludności naszéj małorolnéj (4,142,766 głów) i bezrolnéj (1,692,080 głów) nabycie ziemi. Zwłaszcza u nas, przy stosunkowo mało rozwiniętym przemyśle, w którymby, jak np. w zachodniéj Europie, nadmiar ludności wiejskiéj znaleźć mógł odpowiednie zatrudnienie, zamiana ta mnożącego się z dniem każdym więcéj proletaryatu rolnego na posiadaczy własnéj zagrody olbrzymie posiada społeczne znaczenie. Powtóre, dozwala Bank Włościański właścicielom większym w stosunkowo najkorzystniejszy sposób uregulować swe interesa i na zmniejszonym wprawdzie, lecz uwolnionym od przygniatających go ciężarów, warsztacie pracować z większą niż dotychczas korzyścią.

Przy parcellacyi i połączonéj z nią kolonizacyi wewnętrznéj najwięcéj nasuwa trudności, a zarazem kosztów, wznoszenie budynków na nabytych przez kolonistów parcellach. Niedogodności téj, z którą ma bezustannie do walczenia, w odmiennych

zresztą utworzona celach komissya kolonizacyjna w W. Ks. Poznańskiém i w Prussiech Zachodnich, unika Bank Włościański udzielając pożyczek na grunta przyległe posiadłościom włościańskim. Tak więc włościanin nie potrzebuje zakładać nowego gospodarstwa, lecz z nieznaczném tylko powiększaniem swych budynków, oraz inwentarza roboczego rozszerza granice swego gospodarstwa. Przytém, co rzeczą może jeszcze jest ważniejszą, rolnik taki kupujący kilka lub kilkanaście morgów ziemi w swém sąsiedztwie, zna dokładnie tę ziemię, warunki uprawy i w ogóle wszelkie miejscowe stosunki, nie potrzebuje więc, jak to np. czynić są zmuszeni osiedli na wydzielonych im przez komissyę kolonizacyjną parcellach, osadnicy z okolic dalekich, o zupełnie odmiennych warunkach kultury, zwykle z wielkim nakładem czasu i pieniędzy wtajemniczać się w warunki nowéj swéj siedziby.

Ztąd też nietylko z ekonomicznego, ale i społecznego względu, właściciele ziemscy, rzecz jasna, że ci tylko, których ostateczna potrzeba zmusza do tego bądź co bądź rozpaczliwego kroku, starać się powinni przez odprzedanie gruntów oddalonych, lub leżących niedogodnie, a tém samém utrudniających racyonalną uprawę i należyte ich wyzyskanie, uregulować swe interesa majątkowe. Korzyść tu po obudwóch leżeć będzie stronach: i włościanin nabędzie najodpowiedniejsze dla siebie grunta, i właściciel ziemski z jednéj strony znacznie ułatwi sobie gospodarstwo, a z drugiéj pozbędzie się albo zupełnie, albo w części przynajmniéj ciężarów, które dotychczas tamowały mu wszelki oddech swobodny.

Dalecy jednak jesteśmy od tego, abyśmy pozbywanie się choć piędzi tylko ziemi polecali jako racyonalny środek ratunku. Przeciętne nasze majątki ziemskie bynajmniéj tak olbrzymich nie posiadają rozmiarów, aby sobie z niemi rady dać nie mógł energiczny i wykształcony w swym zawodzie gospodarz. Aleć ostatecznie wielu z ziemian naszych własną winą lub niezależnemi od nich okolicznościami doszło już do tego położenia, iż utrzymanie się przy własności ziemskiéj jest dla nich kwestyą jedynie bliższéj czy dalszéj przyszłości; w tych więc wypadkach ocalenie reszty kosztem części majątku jest jedyną odpowiednią drogą wyjścia.

Obchodzenie się z buhajami.

Kto bacznem okiem śledzi krajową naszą hodowlę, tego bez kwestyi uderzył niejednokrotnie fakt, że przy chowie, mianowicie bydła rogatego rozpłodniki męzkie krótki nadzwyczaj przeciąg czasu bywają zużytkowane, i po stosunkowo niewielu latach, jako niezdatne do rozpłodu, znajdują drogę do jatek rzeźniczych. Cztero, pięcio lub sześcioletnie buhaje należą do wyjątków; hodowca pozbywa się ze swéj obory zbyt ciężkiego buhaja, gdy właśnie w tych latach rzeczywista jego wartość mogłaby się przejawić, a zwierzę w posiadaniu wykształconych zupełnie sił swoich, najkorzystniejsze oddaćby mogło usługi dla hodowli. Anglicy są naszymi mistrzami na polu racyonalnéj hodowli; w Anglii zwykle buhaje do znacznie starszego wieku służą do rozpłodu. Dziesięcioletnie, a nawet znacznie starsze buhaje często w kraju tym spotykać można. Zapewnia to hodowcy znaczną korzyść. Nie potrzebuje bowiem w krótkim przeciągu czasu ponosić znacznych kosztów na kupno nowego rozpłodnika, a zarazem wyzyskuje on w zupełności drogie i wypróbowane zwierzę. My zaś za bezcen sprzedajemy zwykle zbyt ciężkiego buhaja rzeźnikowi, za setki lub tysiące kupujemy w jego miejsce innego, a po kilku latach powtarza się ta sama historya, bynajmniéj nie z korzyścią dla racyonalnéj hodowli, a jeszcze mniéj dla kieszeni hodowcy. Przegląd obór, i to nietylko naszych, lecz większéj części (z wyjątkiem Anglii) europejskich hodowców, okaże nam ten sam nieciekawy obraz; młode buhaje po kilku latach do tego stopnia są utuczone, iż jako niezdatne do rozpłodu, zastąpione być muszą przez młodsze, odpowiedniejsze celowi zwierzęta.

Wszelkie też zamiary większego niż dotychczas rozpowszechnienia w kraju naszym cennego materyału rozpłodowego rozbijają się głównie o niedogodność, że drogie te zwierzęta w krótkim czasie wypowiadają swe usługi i oddane być muszą rzeźnikowi, nie wypełniwszy dostatecznie swego zadania.

Z saméj natury rzeczy nasuwa się nam pytanie: Na czém polega ten błąd naszych hodowców? Odpowiedź na to nietrudna. W największéj liczbie wypadków przyczyną tak częstéj konieczněj zmiany rozpłodników jest nieprawidłowe ich karmienie od saméj młodości.

Pod wielu względami błądzimy już przy chowie cieląt, przeznaczonych na buhaje. Zamiast pozostawiać takie cielę, przeznaczone do rozpłodu, możliwie długo przy matce, i pozwolić mu wzmocnić się należycie za pomocą według potrzeby przyjmowanego mleka, skraca niejednokrotnie hodowca okres ssania, i zastępuje mleko innemi niedostatecznemi środkami pastewnemi, naturalnie kosztem rozwoju zwierzęcia. Zamiast dostatecznego ruchu na wolném powietrzu, hamuje trzymanie na oborze i połączony z nim stan ociężałości szybką zamianę składników, któréj z drugiéj znów strony także nie sprzyja duszna atmosfera obory. Racyonalni hodowcy, którzy za pomocą intensywnéj, bogatéj w składniki pożywne paszy, jak owies, makuchy, dobre siano łączne i t. p. przyczyniają się do silnego rozwoju swych zwierząt, dochodzą w przeciągu roku do rezultatów, budzących zawiść sąsiadów, a silne i zdrowe jednoroczne zwierzę wyróżnia się korzystnie od cieląt, którym brak téj opieki. Często jednoroczny buhaj, hodowany podług powyższych zasad racyonalnéj hodowli, przewyższa swym rozwojem karłowate kształty, rozwijające się w oborze niedbałego hodowcy przez dwa lub trzy lata.

Buhaj więc wymaga do zupełnego swego rozwoju w pierwszym roku dostatecznéj swobody ruchu na pastwisku lub w odpowiedniém ogrodzeniu, przy silnéj, bogatéj w składniki pożywne paszy; wtenczas tylko dosięgniemy ideału, jaki nam okazują angielscy hodowcy w produktach swoich.

Po pierwszym roku wystrzegać się ednakowoż należy błędu: trzymać buhaja, jak to się zdarza, z krowami mlecznemi, wyłącznie na oborze i za pomocą zbyt intensywnéj paszy nieledwie go tuczyć. Krowom mlecznym zadawana pasza pokrywa się produkcyą mleka. U buhajów nadmiar ten paszy w tłuszcz się zamienia. Wyrosły buhaj, w trzecim roku życia, przy trzymaniu go na oborze wymaga nieznacznéj tylko ilości paszy do utrzymania się w dobrym stanie, natomiast bywa on zwykle po prostu tuczony. Jako przykład służyć tu mogą ogiery, które przy oszczędnéj, lecz wystarczającéj paszy przez całe lat dziesiątki służą do rozpłodu.

Najwięcéj więc błądzimy nadmiarem zadawanéj paszy, nie uwzględniając dostatecznie faktu, iż nadmiar składników pożywnych przy zwykłém trzymaniu na oborze zamienia się w tłuszcz i mięso. Przybór ten tłuszczu i mięsa ma w następstwie tę niedogodność, iż działalność muskułów traci na elastyczności, organizm przez osadzanie się tłuszczu wypowiada swe usługi, i zwierzę, jako już nieproduktywne, ustąpić musi miejsca młodszemu zastępcy. Zbyt wodnista pasza działa również ujemnie, bo organizm słabnie przy jéj przerabianiu. Tak więc buhajowi zadawana być powinna jedynie pasza, że się tak wyrazimy, utrzymująca go przy życiu, i to w możliwie skoncentrowanéj formie, w celu zapobieżenia zbytniéj wadze i zatłuszczeniu. Pożywna pasza w umiarkowanych dawkach, zawsze czysta woda do picia z dodatkiem soli, w celu uł[illegible]nia trawienia, w końcu częsty i dłuższy pobyt na wolném powietrzu, wystarczą do zachowania buhaja przez dłuższy szereg lat przy pełnych siłach, bez obawy zbytniego zatłuszczenia. W ten też jedynie sposób buhaje, zamiast jak dotychczas przez dwa do trzech lat, trzy lub cztery razy tak długo mogą być zużytkowywane do rozpłodu. *A. R.*

ROZMAITOŚCI.

Hodowla strusiów. Strusie pióra tak ważną odgrywają rolę w toalecie damskiéj, że następujące szczegóły, poczerpnięte z „English Illustrated Magazine,“ zajmą niewątpliwie nasze czytelniczki. Autor artykułu, na który się powołujemy, opowiada o hodowli strusiów w kolonii Przylądka Dobréj Nadziei. Kolonia ta ma trzy pasy: nadbrzeżne wydmy piaszczyste pokryte krzakami, łąki ciągnące się u stop gór, i rozległą pustynię, zwaną Karao. Tu i w pierwszym pasie strusie żyją w stanie dzikim; w pasie drugim, gdzie szlachetny ptak, lubiący przestrzeń, za nadto czuje się ścieśnionym między górami, nie ma go wcale. Wszyscy miejscowi farmerzy poświęcają się prawie wyłącznie hodowli strusiów, przynosi ona bowiem pewne i szybkie zyski. Przed ośmiu laty funt najpiękniejszych piór kosztował 1,500 fr.' para ptaków rozpłodowych 7,500 fr., małe jednodniowe strusięta 125 fr. Wielu kolonistów osiągało od 12,500 do 15,000 fr.

rocznego dochodu z jednéj pary. To też wszyscy rzucili się do téj gałęzi przemysłu. Poczyniono wszelkie możliwe ulepszenia, zbudowano rezerwoary dla przechowywania wody podczas pory suszy, która trwa tam niekiedy rok, dwa, a nawet trzy lata. Ziemia doszła do cen bajecznych, fermerowie zasiewali zboża tyle tylko, ile im było potrzeba na osobisty użytek, reszta ziemi urodzajnéj szła pod lucernę. Pomimo zniżki cen, jaka powstała z powodu téj konkurencyi, hodowla strusiów dotychczas przynosi wielkie zyski. Pióra spadły obecnie do 200 fr. za funt najpiękniejszych białych, a w tymże stosunku staniały także i ptaki. Mały kapitalista, posiadający zaledwie 6 do 8 tysięcy fr., może prowadzić hodowlę tę, zarabiając sto za sto. Oto opisanie typowéj fermy w pustyni Karao: Przestrzeń pokryta piaskiem i karłowatemi kaktusami, zasłoniona od tyłu pasmem gór, a wynosząca 3,000 morgów, ogrodzona jest nizkim murem z drócianą siatką, którą wyrabiają wędrowni Kafrowie. W zagrodzie takiéj, zwanéj obozem, mieści się 200 strusiów. Nie wychodzą one ztąd nigdy, chyba gdy mają być oskubane, lub gdy susza zniszczy tu paszę do szczętu. Do oskubania prowadzą strusiów do t. zw. *kraalu*, czyli parku, gdzie nie mogą biegać. System uznany za najlepszy w téj operacyi, polega na obcinaniu piór nożem, przy pozostawieniu korzeni w skórze; wypadają one potém same. Jednakże system ten nie jest powszechnie przyjętym, gdyż traci się w ten sposób wiele czasu. Wyskubując pióra jak na gęsi, można powtarzać tę operacyę co siedm miesięcy, wówczas, gdy przy obcinaniu trzeba czekać miesięcy ośm. Największéj zbiory sprzedawane są wędrownym kupcom Żydom, którzy wyprawiają ten towar do Port-Elisabeth, lub morzem do Londynu. Trzeba przeciętnie trzech strusiów do wyprodukowania funta piór białych przedniego gatunku ze skrzydeł. Pióra białe z ogona są pośledniejsze. Pióra czarne samca i siwe samicy dopełniają zbioru. Małe strusie dają pióra krótkie, zwane *spadonas*. Trzecie opierzenie uchodzi za najlepsze. Obskubują ptaki od lat 6, to jest od chwili, gdy samica zaczyna znosić jaja. Wówczas trzeba się strzedz czynić to częściéj niż raz na rok i nigdy zimą, gdyż samica, która niesie się cztery do pięciu razy na rok, nie chce wysiadywać jaj, jeśli ją pozbawią ciepłego upierzenia podczas zimna i deszczów. Z jednéj pary można mieć od 50-u do 80-u małych. Powszechném jest mniemanie, że struś trawi wszystko, zkąd poszło nawet w przysłowie: „strusi żołądek.“ Mniemanie to jest błędném. Dla małych strusiąt przyrządzają trawę siekaną drobno; stare żywią się przeważnie lucerną, lubią też sól. Zdarzało się podczas suszy, że gdy pasza wyschła, fermerowie wpuszczali drogocenne ptaki do swych winnic i pozwalali im czynić tam wielkie spustoszenia. Strusie są nadzwyczaj wrażliwe na zimno i wiele z nich ginie corocznie, gdy po deszczach nastają chłody. Długa susza sprowadza na nie epidemię, zwaną *frotte maag*, rodzaj gorączki tyfoidalnéj, nadzwyczaj zaraźliwéj, i na którą dotychczas nie wynaleziono lekarstwa. Fermerowie oddzielają od innych pary rozpłodowe, z powodu gwałtowności i srogości samca. Każda para zamknięta jest oddzielnie w zagrodzie, obejmującéj trzy do czterech morgów. Samiec i samica siedzą kolejno na jajach; najlżejszy szelest płoszy je. Koloniści przeciwni są sztucznym wylęgaczkom; jeśli jaj jest za wiele, aby je mogła wysiedzieć samica strusia, sadzają na nie indyczki. Jaka przyszłość czeka tę hodowlę, czy upadnie ona skutkiem zmiany mody? Niewiadomo, to tylko pewna, że obecnie podnieca ona intelligencyę i energię ludności, która dotychczas pogrążona była w głębokiéj apatyi.

Filoksera w Austro-Węgrzech. We wszystkich krajach produkujących wino w Austro-Węgrzech, z wyjątkiem Dalmacyi i południowego Tyrolu, stwierdzono pojawienie się filoksery. Mianowicie w rozległych i słynnych winnicach Pauerowy, Weiskirchenu, Budy i Tokaju w Węgrzech, oraz w okolicy Klosterneuburgu, Grinzingu, Gumpolds, Kirchenu i Bisambergu, tegoroczny zbiór na znacznych obszarach już się nie opłacił, a z zarażonych krzewów winnych pozostały jedynie nagie i chropowate pnie. Straszliwa ta zaraza w kilku latach obejmie wszystkie, na cieplejszych płytszych gruntach założone winnice. Enologia, jako zastosowana historya naturalna z dniem każdym wyraźniéj spostrzega bezskuteczność wszelkich środków, skierowanych przeciwko zniszczeniu tego owadu, i widzi jedyny ratunek w sadzeniu i uszlachetnianiu niektórych wytrwalszych amerykańskich gatunków wina, do czego jednak obok pewnego doświadczenia zwykle potrzebny jest jaki lat dziesiątek, zakres czasu, który zwłaszcza drobnym producentom wina straszliwie dać się może we znaki. Dotychczas handel wina olbrzymią stratę w produkcyi równoważył wyzyskiwaniem odległych obszarów, produkujących winogrona. Austryacka produkcya wina w skutek niekorzystnych często klimatycznych warunków i dawniéj znaczne wykazywała różnice, a handel wina i dawniéj oglądać się był zmuszony niejednokrotnie za obcemi źródłami kupna. Obecnie jednak położenie się zmieni. Filoksera pustoszy noszące grona krzewy winne o wiele szybciéj, niż najpilniejszy hodowca przez sadzenie amerykańskich gatunków zapobiedz temu potrafi. Wiele winnic opustoszeje, wyposażone wodpowiednią glebę i niezbyt strome położenie, służyć będą pod uprawę innych roślin. Pewnikiem jest nieulegającym żadnéj kwestyi, że w nadchodzących latach dotychczasowe zapotrzebowanie wina ani w kraju, ani za granicą nie może być pokryte, i że w skutek tego podniosą się ceny wina a zmniejszy się jego konsumcya. Wielu odmówić sobie będzie musiało używania wina, bo nie będą mogli zapłacić za ulubiony swój napój, a ostatecznie nie znajdą go już w tym samym gatunku na targu. Następstwem tego będzie zwiększona konsumcya piwa, wina owocowego i wódki, at winnice nowemi posiadającemi więcéj siły gatunkami krzewu winnego nie zostaną zasadzone.

Karmienie koni mięsem. Francuzki weterynarz Laguerrière opisuje w pewném czasopiśmie, poświęconém hippologii, swe wspomnienia z czasu oblężenia Metzu i opowiada pomiędzy innemi zdziwionym czytelnikom, iż zmuszeni potrzebą, oblężeni jeźdźcy francuzcy karmili swe konie mięsem padłych ich towarzyszów, bo przecięż dzikie zwierzęta a nawet i człowiek nie wzdraga się w danym wypadku karmić się mięsem swych braci. Na podstawie uczynionych na tém polu doświadczeń przychodzi rzeczony weterynarz do następujących wniosków: 1) Poleca się mięso zabitych zwierząt używać jako paszę dla koni. 2) Wstręt konia do mięsa bynajmniéj nie jest tak wielki, jak to się przyjmuje ogólnie; za pomocą odpowiedniego przygotowania mięsa, oraz ograniczenia zwykłéj dawki paszy, szybko przyzwyczaić można konia do pokarmu mięsnego. 3) Koń trawi surowe lub gotowane mięso dość dobrze, a nawet lepiéj, a przedewszystkiém dokładniéj niż paszę roślinną. 4) Mięsem karmiony koń dobry ma wygląd, osada tłuszcz, rośnie w siłę i energię, i to zarówno czy mięso stanowi nieznaczny tylko dodatek, czy główną część dziennéj paszy. 5) Mięso zadawać można w stanie surowym, lepiéj jest jednak gotować je poprzednio we wrzącéj wodzie; w ostatnim wypadku zadawać można otrzymany w ten sposób rosół koniom jako napój. 6) Surowe czy gotowane mięso należy jednakowoż zawsze drobno pokrajać,ześrótować i zmieszać z innemi mniéj lub więcéj pożywnemi środkami pastewnemi, np. z liśćmi, słomą, sianem, mąką, ziarnem i t. p.; jeśli okoliczności na to zezwalają, mieszaninie téj dodać należy cokolwiek soli. 7) Mięso zadaje się początkowo w drobnych dawkach, które zwiększa się następnie stopniowo; w Metzu dawano w ostatnim czasie oblężenia po 2 do 3 kilogramów na konia dziennie. 8) Niektórym koniom podawano tę paszę ręką, po większéj części jednak trzeba się było uciekać do worków. 9) Niektóre konie pożerały natychmiast posypane lekko mąką, ospą lub ziarnem, albo zawinięte w dwa liście kawały mięsa. Takie konie żarły później mięso bez wszystkiéj przyprawy. 10) W razie, gdy konie okazują trwały wstręt przeciw paszy mięsnéj, wtenczas przygotowywać należy placki z gotowanego i sproszkowanego mięsa, z dodatkiem soli i roślinnych substancyj. Tego rodzaju placki żrą chętnie wszystkie konie. Ostatnia ta pasza nie jest nowością. Tak np. pewien rotmistrz stojącego załogą w Deutzu pułku kawaleryi pruskiéj, zadawał z korzystnym skutkiem koniom swego szwadronu amerykańską mąkę mięsną, jako dodatek do śrótu z kukurydzy. Wszystko to z dodatkiem soli mieszano razem, pieczono z téj mieszaniny placki i następnie w rozdrobnionym stanie zadawano koniom razem z owsem. Pewny rolnik w okolicy Rostocku otrzymał również korzystny rezultat z tego rodzaju paszy, oszczędził bowiem przy zadawaniu 1¼ do 2 funtów mąki mięsnéj koniowi na dzień, w przeciągu roku 86 marek na jednym koniu kosztów paszy.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następne wyrazy: *Szanowna Redakcyo!* W Nr. 53 *Korrespondenta Rolniczego* z dnia 31-go grudnia r. z. w artykule p. t. „Rolnictwo w gub. Płockiéj,“ wyczytałem między innemi i wzmiankę o mojéj miodosytni w Gołyminie, w któréj autor podaje, że w r. 1887 wysycono miodu na summę rub. 16 kop. 50 poboru akcyznego, i że miody mego wyrobu sprzedają się w Ciechanowie i okolicznych karczmach. Zdawaćby się więc mogło z téj wzmianki, że moja miodosytnia tylko w bardzo skromnym zakresie działa. Tymczasem w roku 1887 sprzedałem miodu za 2,000 z górą rubli, i to nie do karczem okolicznych, lecz do Warszawy, Kijowa i innych większych miast. *B. Łempicki.*, właściciel miodosytni w Gołyminie pod Ciechanowem (stacya kolei Nadwiślańskiéj).

Sprawozdanie tygodniowe.

Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 7 stycznia 1889 r.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy pogodę piękną, przy temperaturze dochodzącéj do 14 stopni mrozu Réaum.

W New-Yorku panowało na targach zbożowych trochę mocniejsze usospobienie. Ceny nie uległy wprawdzie żadnéj znaczniejszéj zmianie, wypadały one jednak po większéj części na korzyść sprzedających, i pozostały tak wysokie, że eksport do Europy ciągle jest niemożebny. Zapasy kontrolowane zwiększają się też stale, lubo przyrost ostatni na ¼ miliona tylko obliczają, a stan ich obecny wynosi 38,301,000 buszli pszenicy w stosunku do 44,421,000 przed rokiem.

W Anglii były targi z początkiem tygodnia bardzo spokojne, ku końcowi trochę się ożywiły, ceny jednak pozostały bez zmiany.

We Francyi brak zupełny chęci do kupna wpłynął bardzo niekorzystnie na usposobienie targów zbożowych. Ceny na wszystkich placach notowano trochę niższe.

Belgia i Hollandya miała targi trochę mocniejsze przy pełnych cenach przeszłego tygodnia.

Na placu naszym nie było chęci do kupna, a ceny zeszłotygodniowe zaledwo można było osiągnąć,

Płacono za 1000 kilogramów	w hol. fun.	Marek	Rub. za pud przy kursie 213
Pszenica transito	118—133 fun.	120—135	1,92—1,04
krajowa pstra	120—128 „	155—160	
krajowa „	126—131 „	160—165	
krajowa jasna	120—126 „	160—168	
krajowa wybor.	128—133 „	170—172	
Żyto transito	115—125 „	80— 88	0,61—0,68
krajowe	115—124 „	130—135	
	126—128 „	136—138	
Jęczmień tranzyto		80—115	0,61—1,84
„ krajowy		105—135	
Owies ruski tranzyto		75— 85	0,57—0,65
„ krajowy		115—125	
Groch tranzytowy		100—120	0,77—1,92
„ na paszę		110—120	
„ kuchenny		125—140	
„ Victoria		120—160	
Rzepak transito		210—230	1,61—1,76
Rzepak grubo ziarnisty świeży suchy		230—240	
Rzepik świeży suchy		225—235	
Łubin niebieski		80— 90	0,61—0,69
„ żółty		80— 95	0,61—0,73
Wyka czarna	za 50 kilogr.	115—130	0,88—1,00
Kuch rzepakowy	za 50 kilogr.	6,20—6,50	0,94—1,00
Kuch lniany	za 50 kilogr.	6,30—6,60	0,96—1:01
Otręby pszenne	za 50 kilogr.	3,50—4,00	0,54—0,60
Otręby żytnie	za 50 kilogr.	3,70—4,00	0,57—0,60
Koniczyna czerwona	za 50 kilogr.	35—55	5,38—8,45
„ biała		35—60	5,38—9,45
Tymotka		20—24	3,07—3,66

W Hamburgu targi na okowitę były słabe, ceny trochę niższe. Płacono:

	marek	co odpowiada franko Aleksandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki za wiadro 80%. kop. przy kursie 213.
loco bez beczki	19	25
w beczk. kontrak. loco	20¼	26
na styczeń	20¼	26
na styczeń-luty	20¼	26
na luty-marzec	20¾	28
na kwiecień-maj	21½	31
na maj-czerwiec	21¾	32

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Ruskie banknoty	211.80 Mrk.
Pszenica na kwiecień-maj	200.50 „
na maj-czerwiec	201.50 „
New-York	102.90 „
Żyto loco	153.00 „
kwiecień-maj	155.70 „
maj-czerwiec	156.20 „
czerwiec-lipiec	157.00 „
Olej rzepakowy na kwiecień-maj	58.60 „
maj-czerwiec	58.50 „
Okowita loco 70 mr.	52.20 „
70 mr. na opłatę konsumcyjną	33.00 „
na kwiecień-maj	33.50 „
na maj-czerwiec	33.50 „

Ceny średnie w Warszawie ze źródła urzędowego

za czas od 5 do 12 stycznia.

	Cena średnia
Pszenica korzec	5.85—6.40
Zyto „	3 60—4.00
Owies „	2.20—2.50
Jęczmień „	4.00
Gryka „	4.25
Groch polny „	5.40—6.00
Rzepaku letniego „	8.00
Rzepak zimowy „	9.00
Wół najlepszy rub.	108—
„ średni „	87—
Wołowina polędwica f. k.	18—25
Cielęcina „	14—16
Wieprzowina „	12—15
Baranina „	10—14
Łój wołowy „	12—14
Słonina „	15
Sadło świeże funt kop.	15
Smalec wieprzowy funt kop.	20
Indyk żywy rub	2.00—2.50
Indyk bity „	3.00—3.50
Perliczka żywa kop.	60
Kaczka bita kop.	60—70
Kura „ kop.	60
Kasza pszenna za czetw.	20.—
„ perłowa „ rub.	20.—
„ grycz. drob. „ „	18.00
„ „ zwycz. (za czetw. mającą 8 pud. wagi)	11.20
„ jęczmienna (za czetw. mającą 8 pud. wagi)	7.60
„ jaglana (za czetw. mającą 8 pud. wagi)	8.80
„ owsiana (za czetw. mającą 8 pud. wagi)	13.00
Mąka żytnia razowa pud	85
Mąka żytnia pytlowa „	1.15
„ pszenna № 1 „	1.65
„ „ krupcz. „	2.40
„ gryczana „	1.10
„ ziemniaczana „	2.20
Otręby żytnie pud kop.	60
„ pszenne „ „	55
Chleb żytni funt „	3½
„ sytny „ „	2½
„ pszenny „ „	6½
„ lepszy „ „	7½
Mleko świeże garniec kop.	40
„ zbierane „ kop.	20
Masła świeżego funt kop.	30—40
„ solonego funt „	27—33
Śmietany kwarta od k.	30—35
Cukier kostkowy funt kop.	13
Kawa funt kop.	60—65
Jaj kopa kop.	1.20—1.35

	Cena średnia
Kapusty kopa kop.	1.20—1.40
Kartofli korzec rub.	1.50—2 00
Buraków korzec kop.	1 20
Sól pud kop.	45—50
Pieprz funt kop.	54
Octu zwyczajnego kw. „	5
„ stołowego „ kop.	10
Spirytus czysty wiadro	11.50
Spirytus 78 pr. „	8.65
Okowita 40 pr. „	4.55
Wódka 10 pr. „ rub.	8.65
„ 6 pr. szum. „ „	4.55
Siemie lniane garniec kop.	18
Siemie konopne „ „	15
Chmiel krajowy pud rub.	28
„ zagraniczny „	38
Świece stearyn. funt kop.	23
Drzewo twar. sąż. kub. rub.	15.50
„ opał. sosn. za sąż. kub. zawier. 182½ ang. stóp kub. rub.	13.00
Piwo zwycz. wiadro kop.	50
„ bawarskie „ rub.	1.00
Olej lniany pud „	4.70
„ konopny „ „	5.50
„ rzepakowy „ „	4.75
„ oczyszczony „ „	5.40
Wosk funt kop.	57½
Mydło zwyczajne „ „	11
Mydło szare „ „	9
Płótno konopne arsz. „	20
Płótno lniane „ „	25
Len pud rub.	8.00
Konopie „ „	6.00
Skóra końska sztuka	4.00
Skóra wołowa „	12.00
Skóra cielęca „	1.50
Stal krajowa pud	5.60
Stal angielska „	10.40
Żelazo kute „	2.10
„ walcowane „	1.90
Węgiel kam. kraj. pud k.	16—17
Koks z fabryki gazu z dostawą korzec kop.	77½
Węgiel angielski czetwiert'	1.80
Nafta kaukazka garniec kop.	30
Płacono za dzień roboty wyrobnikowi kop.	50
Wyrobnikowi z koniem rub.	2.00
Wyrobnikowi z 2 końmi	3.00

W drukarni Gazety Warszawskiéj.—Дозволено Цензурою.—Варшава 3 (15) Января 1889.